ROK IX. 15 STYCZNIA 1928 R. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Nr. 3.



HARCERZ
TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



Kurs instruktorski Chorągwi Łódzkiej przy starym kościele modrzewiowym w Dębnie.

SŁÓWKO O PATRONACH DRUŻYNY

Czy znasz, bracie kochany, na Placu Saskim w Warszawie wspaniały pomnik Księcia Józefa Poniatowskiego, jak na rwącym się do biegu rumaku siedzi w stroju rzymskim, z wieńcem laurowym na skroniach i z buławą, rozkazującym gestem wyciągniętą w prawicy? A może widziałeś tam czasami jakiego artystę-malarza, albo nawet zwykłego harcerza, gdy stał o kilka kroków przed pomnikiem, trzymał w ręku szkicownik i rysował? Co chwila podnosił wzrok na dzielnego jeźdźca, a ręką kreślił, kreślił, zacierał, znowu patrzył i kreślił, aż na białej karcie stanął jakby żywy ten sam Niezłomny Książę, co to honoru Polski jemu powierzonego tylko Bogu jednemu chciał oddać i oddał.

Niejedna drużyna ma za swego Patrona Księcia Józefa. Niejeden pewno harcerz z tej drużyny, czy innej probował narysować, czy namalować wspaniałą jego postać. Wyobrażaliśmy sobie go pewno również nieraz, po przeczytaniu historji o bitwie pod Lipskiem, jak z dumą i aureolą bohaterstwa na czole, osłaniając cofającą się armję Napoleona, skoczył w nurty Elstery, żeby tam znaleść swój grób, a honor Polski zabrać ze sobą przed tron Boży.

Wyobraźcie sobie teraz, że żyjemy na początku ubiegłego stulecia, przeżywacie razem tę wielką Wiosnę Ludów, o której tak cudnie pisał Mickiewicz w Panu Tadeuszu, — jesteście w sztabie oddziałów polskich przy Napoleonie i patrzycie własnemi oczyma na to, co mówi i czyni Książę Józef. To nie był już ten „Pepi" z pod Blachy, rozbawiony, zwycięzca salonów i serc — ale prawdziwy bohater Narodu, rycerz bez skazy i Wódz wszystkich wierzących, że Polska nie zginęła.

Patrzycie i podziwiacie, a serce wam rośnie dumą, że takiego syna polska ziemia wydała. Chcielibyście przeniknąć jego myśli, chcielibyście mu wypowiedzieć, jak go bardzo kochacie, jak macie niezłomną wolę, by iść za nim na śmierć lub na zwycięstwo — w duszy waszej już tylko to jedno wielkie pragnienie: „z nim i jak on".

Dzisiaj, gdy go już niema pośród nas, została o nim tylko historja, która wiernie odtwarza jego wszystkie myśli, ucucia i czyny. Możecie więc z tem samem zajęciem, umiłowaniem i entuzjazmem czytać i studjować jego historję, odtwarzać sobie to wszystko we własnej wyobraźni i mówić na każdy dzień: „ z nim i jak on..." i patrzeć co chwila na siebie, na swoją duszę, która jest takim szkicownikiem waszym, — patrzeć, jak ów harcerzyk na Placu Saskim — podnosić oczy na tę postać świetlaną i porównywać, czy w duszy waszej już odbił się doskonały obraz waszego Patrona, czego jeszcze tam brak, co trzeba poprawić, jaką jeszcze linję do pełności w Was jego charakteru dostać, jak wycieniować szczegóły... tak, byście w końcu mogli powiedzieć: „noszę w duszy i na sobie, w całem postępowaniu mojem rycerski obraz Księcia Józefa".

Gdy to będziecie mogli powiedzieć o sobie, wtedy prawdziwie Książę Józef będzie waszym Wodzem i Patronem, a wy prawdziwie jego drużyną, „Poniatowszczycy" nietylko z imienia, ale z życia, z każdej myśli, uczucia i czynu.

Teraz już pewno rozumiecie, co znaczy Patron drużyny i jaką on rolę ma odegrać w waszem harcerskiem życiu. Nie jest on tylko pięknym szyldem drużyny, ale powinien być zawsze jej Wodzem duchowym, jej Gwiazdą Przewodnią, jej wzorem i ideałem, do którego każdy z drużyny tej dążyć winien na każdy dzień.

Człowiek, który chce pracować nad sobą, to znaczy wyrzeźbić, czy wymalować w duszy swojej obraz doskonałego harcerza, obywatela, rycerza dzielnego, — musi mieć, jak artysta, przed sobą model, czy widok piękny, czy choćby go sobie we własnej wyobraźni przedstawić — i wtedy stopniowo „dociągać się" do owego wzoru, codziennie, bez zwłoki i maruderstwa, bo gdy odejdziesz od tej pracy, od swoich stalug i pędzli, dłuta i młotka rzeźbiarskiego, wiatr ci zahuczy, albo porwie płótno, przewróci stalugi, dzika bestja czy łobuz zamaże i stratuje wszystko i będziesz musiał nanowo rozpoczynać robotę.

Więc raz pracę rozpocząwszy, gdy się sobie Patrona w drużynie obrało, już trzeba stale, codziennie tę pracę prowadzić i udoskonalać pod kierownictwem swego „majstra" i szefa tej pracowni artystycznej, którym winien być każdy porządny i pełen honoru drużynowy. Tak, żeby w niedługim czasie zaludniło się w naszej Polsce od prawdziwych Poniatowskich, Rejtanów, Czarnieckich, Zawiszów Czarnych, Żółkiewskich, Stefanów Batorych i wszystkich tych gwiazd i słońc polskiej ziemi, ażeby cała ziemia zajaśniała ich blaskiem i by łuna od tego szła hen daleko na wszystkie strony i pociągała za sobą wzrok, serca i dusze całe nawet obcych i niebliskich, ażby się wszyscy stali jednego ducha bohaterami i budowniczymi wielkiej, nieśmiertelnej, słonecznej i radosnej Polskiej Rzeczypospolitej.

„Harcerz" będzie wam podawał sylwetki tych naszych bohaterów. Będą to jakby ich posążki żywe, które się przesuną przed naszemi oczyma. Czytajcie, patrzcie i czyńcie, jak oni czynili, byście się stali jak oni wielkimi i nieśmiertelnymi.

Wasz Arcybóbr.

KOLEBKA SKAUTINGU



Skaut Naczelny gra pobudkę na rogu.

Nawet nie wiecie zapewne, że w roku 1927, który przed kilku dniami pożegnaliśmy, przypadało dwudziestolecie obozownictwa skautowego. Kiedy nikt z ważnych Wam o tem nie przypomniał, muszę to ja zrobić, bo chyba nie zaprzeczycie, że obozowanie stanowi jedno z najważniejszych części harców. Jakżeż się ono w skautingu „urodziło"?

Słyszeliście chyba, a może i sami czytali w życiorysie Skauta Naczelnego podanym przez Małkowskiego w „Jak skauci pracują", że Baden-Powell zainteresowawszy się młodzieżą i zapragnąwszy dopomóc chłopcom do wyrobienia się na dobrych obywateli, postanowił wykorzystać do tego celu doświadczenie własnego życia, swej służby wojskowej i pracy nad młodymi żołnierzami, których jako oficer kształcił.

Jakżeż, myślicie, zabrał się do tego? Po swojemu; doświadczalnie: postanowił wypróbować swe pomysły w obozie przez siebie prowadzonym. Tak powstał pierwszy skautowy obóz na wyspie Brownsea (Braunsi) w hrabstwie Dorset, w lecie 1907 roku.

Może znajdziecie na mapie w jakimś szczegółowszym atlasie ową kolebkę skautingu, jak słusznie można nazwać wyspę Brownsea. Wysepka ta malutka, dwie mile ang. długa, jedną szeroka, leży na terenie portu Poole, u południowych wybrzeży Anglji, niedaleko znanej wyspy Wight.

Obóz, którego zdjęcie zawdzięczamy uprzejmości p. Martina, dyrektora Biura Międzynarodowego Skautowego, rozbity był na południowem wybrzeżu wyspy, a składał się z namiotów instruktorów (jak Anglicy mówą: oficerów), czterech namiotów zastępowych i kuchni.

Skaut naczelny tak pisze o wewnętrznej organizacji tego obozu:

„Podzieliliśmy chłopców na patrole (zastępy) po pięciu, każdy z starszym chłopcem, jako zastępowym (patrol leader) na czele.

Ta organizacja stanowiła tajemnicę naszego powodzenia. Na każdego zastępowego włożono odpowiedzialność za zachowanie się jego zastępu każdego czasu, w obozie i w polu. Zastęp stanowił całość w pracy czy w grze, a każdy zastęp obozował na osobnem miejscu. Odwołano się „do honoru" chłopców że będą wykonywać rozkazy.



I Obóz skautowy na wyspie Brownsea.

Odpowiedzialność, karność i współzawodnictwo weszły w ten sposób odrazu w życie i zapewniono dobre warunki rozwoju drużyny. Karność naprawdę nic nie zostawiała do życzenia.

A oto godła zastępów: Kruków, Bawołów, Kulików i Wilków, których słusznie nazywa broszura angielska „ojcami miljonów".

Tam też, na wyspie Brownsea, wzięły początek ukochane nasze ogniska skautowe. „Przy ognisku, wieczorową porą, opowiadano chłopcom ciekawe zdarzenia, w których okazywała się wartość umiejętności tropienia".

A róg antylopy Kudu, na którym generał Baden-Powell grał pobudkę w pierwszym obozie skautowym, do dziś dnia służy w Gillwell Parku, znanym w całym świecie skautowym ośrodku kształcenia skautmistrzów. Anglicy rozumieją wartość tradycji i pamiątek i umieją je szanować!

Ten róg stanowi piękny symbol działalności Skauta Naczelnego, który powiódł za sobą setki tysięcy młodzieży, jak ów dudziarz z poematu Roberta Browninga:

„Into the strect the Piper stepped
Imiling first a little smile
As if he knew what mogic slept
In his quiet pipe the white.

* * *

And the Piper advanced
And the children followed".

Może ktoś z sprawnych tłumaczy przełoży to wierszem — ja spróbuje prozą: „Na drogę wszedł dudziarz, uśmiechając się zrazu lekkim uśmiechem, jak gdyby wiedział, co za czary drzemią w jego cichej dudce... I poszedł w dal dudziarz, a za nim poszły dzieci..."

Może ktoś z Was zna obraz przedstawiający, jak ów dudziarz-czarodziej dzieci swą grą oczarowane prowadzi?

Skauta Naczelnego nazwał autor jego życiorysu „The Piper of Pax" — Dudziarzem Pokoju, jako że „zwołał młodzież świata w braterski związek pokoju i dobrej woli".

Związek ten zrodził się w obozie na wyspie Brownsea.

Arcykot.



Godła zastępów w I obozie skautowym.

FELIKS TEODEROWICZ.

LIST Z NAŁĘCZOWA

Kochane Harcerki i Harcerze!

Święłując w Nałęczowie, znanem uzdrowisku podlubelskiem, otarłszy właśnie usta po spożyciu świetnej a niezwykłej w porze Bożego Narodzenia potrawy z świeżych, dziś rano w zakładowym parku zerwanych grzybów, nie mogę zapomnieć o Was dzielna Druhno, dzielny Druhu w pragnieniu pouczenia Was, jakbyście na postoju, w czasie żmudnego, zimowego marszu, pokrzepić się mogli na poczekaniu wyśmienitym posiłkiem, wziętym... ot tak „z niczego", w czarodziejski wprost sposób, z powietrza!

Że grzyby pasjami lubicie, w to wierzę, jak i w to, iż najzupełniej się na nich nie znacie.

— Chcecie zaprzeczyć?

— Ależ najmniejszej racji nie macie, moi drodzy! — Wyliczcie cały szereg?... No, dobrze, zaczynamy! — Więc, no oczywiście, najpierw borowik, czyli prawdziwy, następnie : kozak brzozowy, kozak czerwony zwany babką, kozak kasztanowy, czyli podgrzybek, maśluk, zajączek, kurka, czyli poprawniej lisica, rydz, pieczarka, kozie albo baranie różki, zwące się w nauce goździankami, podpieńka i opieńka...

— No, może znacie „sarnę", czyli kolczaka dachówkowatego o spodzie kapelusza wyścielonym drobniutkiemi, kruchemi, jasnopłowemi kolcami, co łudząco przypomina futerko młodej sarny. Może znasz „sowę", owego smakowitego a największego z pośród bdeł grzyba, o kształcie misternej parasolki, dochodzącej nieraz metra i więcej wysokości (nazwa naukowa: parasolowiec wyniosły). Może drobną, jasnopłową łąkową „tanecznicę" czy „nieniczkę" lub „przydróżkę" o naukowej nazwie twardzioszka przydrożnego? — No i cóż jeszcze?

— A prawda, zielonkę lub zieloniatkę, owego doskonałego, późnojesiennego grzyba, zwanego w nauce rycerzykiem szlachetnym! — I cóż dalej?

— Jakto, milczycie... Zatem 16 tylko gatunków grzybów jadalnych znanych Wam jest! — A co robicie z resztą, z tym niezmierzonym grybowym lasem istniejącym w każdym lesie polskim liściastym czy szpilkowym?

— ...To „psie grzyby" mówicie „psiórki", „wężówki" i t. p. i kopiecie je, gdzie tylko napotkacie, bez miłosierdzia — prawda? — i bez zastanowienia, że... właśnie pośród tych „psiórek" istnieje 247 gatunków grzybów jadalnych, wyśmienitych, z których wiele i wartością odżywczą i smakiem przewyższa borowika!

— Tak! Na ziemi polskiej, na całej kuli świata naszego w grzyby po Syberji najbogatszej, rośnie rokrocznie wartościowych grzybów jadalnych poznanych dotąd przez naukę 263 jadalnych gatunków grzybów, z których przeciętnie każdy wart jako pożywka dla człowieka akurat tyle, co jedno jajo kurze. I przyznajcie sie, teraz, ileście w swem młodem życiu „jaj"takich bezmyślnem kopaniem nieznanych Wam grzybów narozbijali?!...



Ognisko w I obozie skautowym.

J. MICHALSKI.

WŚROD ŚWISTU KUL

3) (ciąg dalszy)

— Gdzież żołnierze, co to ma znaczyć?

— Odesłałem ich zpowrotem.

— Z jakiej racji?

— Bo chcę, byś żyła.

— Nie rozumiem, poco urządza pan tę komedję, dość mnie udręczyliście.

— Ależ naprawdę jest pani wolna.

Z oczu patrzyła mu prawda i szczerość.

— Kim pan jest? — pytała zdziwiona.

Spuścił głowę ku ziemi.

— Polakiem renegatem, — wyszeptał ciężko.

Odsunęła się ze wstrętem.

Spojrzał na nią smutnemi, zgaszonemi oczyma.

— O, ja wiem, że odwracają się odemnie i swoi i obcy. Ale zrozumiałem całą ohydę mojego życia dopiero dziś, patrząc na panią. Postanowiłem zmyć plamę i oto jestem. Chodźmy stąd. Mam pani dużo do powiedzenia, a tutaj może nam ktoś niepowołany przerwać.

Szli wzdłuż parowu.

Oficer sięgnął do kieszeni i wyjął z niej świecący metalicznym blaskiem przedmiot.

— Jak pani widzi, — objaśniał, — ten kawałek stali wygląda jak zwyczajny pocisk karabinowy. Ale nie zabija on jednego tylko człowieka, lecz odrazu całe dziesiątki.

— Pocisk ten jest napełniony pod ogromnem ciśnieniem straszliwym gazem trującym. Na wierzchołku tej tak zwanej pospolicie kuli znajduje się malutki guziczek, który z chwilą uderzenia go rozrywa siłą dynamitu stalowe ścianki i uwalnia gaz. Za kilka dni przywiozą nam tej amunicji tyle, że pod jej ogniem nie utrzymałaby się żadna armja, a tembardziej polska, nieprzygotowana na podobny atak.

— Cóż mogę na to poradzić? — pytała Stefa.

— Pani musi za wszelką cenę dotrzeć do swoich i natychmiast dostarczyć ten pocisk waszym chemikom. Jeśli oni szybko nie obmyślą ratunku, nie obmyśli go już nikt.

— A cóż pan będzie robił z sobą?

— Dla mnie droga do ojczyzny zamknięta, — rzekł głucho.

— Myli się pan, droga do poprawy zawsze stoi otworem.

— Ale nie dla mnie, nie dla mnie, — jęknął.

Chciała coś mu jeszcze perswadować, lecz nie dał jej dojść do słowa.

— Nie mogę dłużej cierpieć, — wybuchnął gwałtownie, — niech pani nie namawia mnie na cokolwiek, bym nie żałował tego, co pani powiedziałem. Jestem przeklęty!

Zwarł dziko szczęki, a z oczu sypały mu się niesamowite, gorączkowe blaski.

Stefa umilkła, bo zrozumiała, że ten człowiek cierpi.

On, nastroszył się jak ptak, któremu odebrano wolność.

— Nie pytaj o nic, — warknął przez zęby, — bo rwiesz mi duszę na strzępy.

— Słuchaj! Idź prosto na wschód, nie bój się niczego, bo bohaterom nie wolno tchórzyć. Musisz się przekraść przez nasze placówki. Zresztą kombinuj sama.

Dał jej kompas, a do kieszeni płaszcza wsunął granat.

Szli dalej nie rozmawiając.

Wreszcie porucznik odezwał się łzawym i miękkim głosem:

— Mam do pani jedną serdeczną prośbę. Na Starem Mieście mieszka moja opiekunka — matka prawie — za syna mnie miała. Niech pani do niej pójdzie i powie jej, że... — Tu urwał, nabrał w płuca powietrza i rwącym głosem, jakby wyrok na siebie wydawał, mówił dalej: ...że syn jej... zginął... śmiercią walecznych. Nie zapomni pani?

— Nie — odrzekła wzruszona do głębi spowiedzią oficera. Przeczuwała jakąś tragedję, lecz nie śmiała nic mówić, ani pocieszać.

— A teraz, — kończył, — niech mi pani ofiaruje na pamiątkę polskiego orzełka ze swojej czapki.

Zerwała z głowy furażerkę.

Rozsypały się jej na ramiona włosy.

— A wiecie Wy jaki ogromny skarb wszystkie te polskie, jadalne grzyby przedstawiają? — Obliczmy, — posłuchajcie! Oto zgodzicie się chyba ze mną, że na każdego mniej więcej mieszkańca Polski wypada po $^{1}/_{2}$ kilograma suszonych borowików rocznie; nie zapominajcie bowiem, że główny eksploatator grzybów, chłop polski, który stanowi 65% zaludnienia kraju, odżywia się przez 7 zimowych miesięcy, aż do końca przednówka, głównie grzybami, bo one są „omastą" do ziemniaków. Widzicie więc, że aby wystarczyło na całą Polskę samych tylko borowików, trzeba ich rocznie conajmniej 12 i $^{1}/_{2}$ miljona kilogramów. A ileż ich prócz tego wysyłają z Polski żydzi za granicę?! — Hej, a próbowaliście kiedy, szukać borowików? Czy dużo ich znaleźliście, czy łatwo?! Czyż nie wstawaliście dla nich do dnia? Czy nie uganialiście nieraz kilometrami po lesie... napróżno?!...

A wiecie ile jest kozaków, rydzów, lisic, opieniek? Jedźcie sierpniem ku Morskiemu Oku w Tatrach! Zadziwią Was pewno zdala już żółciejące łysiny na polanach pośród jałowców! A podejdź bliżej i spójrz! Kroku nie zrobisz przez taką łysinę, by nie podeptać lisic, tyle ich jest! A jesienią tam maślaków — czy mniej?! — Byliście kiedy we Wschodnich Karpatach lub Górach Świętokrzyskich? Tam zwłaszcza po ostatnich ciepłych, jesiennych deszczach rzucają się wszędy po pniach zrębowisk, wzdłuż skrytych jeszcze w głębi ziemi korzeni ściętych drzew, jednem słowem na całej przestrzeni zrębów i polan leśnych zdrowotne bardzo i przesmaczne grzyby, opieńkami miodowemi zwane. Cenią je sobie bardzo mieszkańcy okolicznych miast, do których chłop dowozi owe grzyby całemi wozami, ba! całemi nieraz wagonami kolejowemi. Lecz wie chłop, że takie masy grzybów rękami zbierać, toż żmudna wielka praca i czasu drogiego strata niepowetowana. Idzie więc roztropny chłop w las z kosą i grabiami, jakoby do traw rznięcia i kosi grzyby a kosi jako te niezliczone źdźbła traw na łąkach, zgarniając grzybowy, cenny sprzęt grabiskami na wozy kiejby potraw łatwy a tani!

...I oto zdumieliście się, prawda? ...Lecz w zdumieniu Waszem zapomnieliście, iż tu dotąd ledwo o borowiku, kozaku, maśluku, kurce i opieńce była mowa! Hej! a przecież to jeszcze 258 gatunków grzybów jadalnych pozostało! — Mocny Boże! to ileż tego w Polsce w roku może być?!...

— Pomogę Wam i w tem, słuchajcie! Oto wiedzcie, że gdybyście wszystkie jadalne grzyby z całej Polski z jednego tylko roku zdołali zebrać, wysuszyć je i w workach załadować na 10-tonowe wagony kolejowe, to wagony te, stojąc na torze jeden za drugim, bez żadnych luk, zajęłyby calutki tor od Warszawy do Krakowa, lecz... nie raz jeden, ale 600 razy obok siebie!!!

To jest ów olbrzymi skarbiec polski, dotąd, jak śpiący rycerz w Tatrach, utajony, od którego klucze jeszcze święty Piotr za pasem nosi.

A Wy kochani, wykonajcie zadanie i prześlijcie otrzymany wynik Redakcji „Harcerza". Dla ułatwienia powiem Wam iż musicie dowiedzieć się, jaką długość posiada tor od Warszawy do Krakowa i jaką ma jeden wagon 10-tonowy, wreszcie, ile można na taki wagon załadować suszonych grzybów w workach. W końcu wiedzcie, że gdy obecna cena 1 kg. suszonych borowików wynosi 20 zł., to wartość przeciętna suszonych grzybów mieszanych (z pośród owych wszystkich 263 gatunków) przedstawia się, wobec wysokiej a wielostronnej korzyści kulinarnej i technicznej, jaką dają, w ilości 10 zł. za 1 kg.

— A teraz, moja droga Harcerko, Harcerzu, wróćmy do początku niniejszej opowieści. Piszę ją, jak wspomniałem, w Nałęczowie w czasie feryj świąt Bożego Narodzenia 1927 r. Oto trzeci dzień świąt: po smakowitych plackach, babkach i t. p. wróciliśmy do szarzyzny wiktu przeciętnego. Trochę to było, jak sam przyznasz, nie w smak. Lecz wpadłem na pomysł! Park zakładowy ma przecież tyle krzaków, tyle gąszczy, tyle drzewiastych zakamarków! Nie wiele myśląc — za czapkę-grzybówkę i na połów! Nie minęła i godzina, gdy wróciłem z ogromnem naręczem grzybów w całej, rozpostartej gazecie. Grzybki piękne o krągłych, płaskich, jak duża moneta, kapelusikach czerwonawo-bronzowych, o blaszkach pod kapeluszem jasno-żółtych, o trzonkach cienkich, ku górze żółtych, ku dołowi coraz bardziej ciemniejących, wreszcie pięknie, z nalotem aksamitnym, czarnych. Rosną na pniach ściętych lub obumarłych drzew i krzewów liściastych kupami, podobnie, jak opieńki. Po swych aksamitno-czarnych dołach trzonków rozpoznasz je niewątpliwie; innych grzybów z takiemi trzonkami niema! Najwięcej ich zaś zbierzesz w gąszczy czarnego bzu.

Lecz nie szukajcie w późną wiosnę, w lato, lub we wczesną jesień, bo to grzyb, jakby przez Boga ludziom dany na po-

---

— Jakie pani ma złote włosy — zdumiał się cicho. — Marzyłem kiedyś o takich właśnie włosach, lecz teraz już zapóźno.

Przyczepił sobie do munduru srebrny znak ptaka.

— Panie, ale u was poznają go, — krzyknęła z desperacją.

— To dobrze, chcę tego, — rzekł silnie.

Coraz ciemniej stawało się wokoło — szła zimowa i ponura noc.

Skończył się parów.

— Czas na mnie — westchnął i klęknął u stóp harcerki, zdejmując hełm.

— Proszę mi odpuścić grzechy, jakie popełniłem względem Polski i pobłogosławić w Jej Imieniu, bym nabrał mocy i chęci wytrwania.

Stefa położyła na głowie zdrajcy zmarznięte ręce.

Wzniosła oczy do szarego nieba — Kapłanka Ducha.

— Wprawdzie nie dano mi odpuszczać grzechy, lecz niech ci Bóg litościwy przebaczy, nieszczęśniku. Żałuj mocno i módl się gorąco i popraw się.

A z niebios dziś po raz drugi jęły wahając się cicho w powietrzu padać płaty śniegu.

Porucznik wstał.

Szepnęła mu:

— Idź już — pokutować.

I nie oglądając się, wyszła na równinę.

Przed nią leżała ciemniejsza w oddali śniegowa biel.

Przeżegnała się i otuliła szczelnie płaszczem.

W lewej dłoni ściskała talizman — zabójczą kulę, owiniętą w bilet wizytowy oficera.

Pułk po długich bojach, zdziesiątkowany coprawda, lecz zawsze dzielny i nie upadający na duchu dostał wreszcie zasłużony odpoczynek. Wesoły był odjazd autami na tyły frontu.

Słońce świeciło jasno odbijając się miljardami ogników w brylantach śniegu. Lekki mróz bez wiatru zdawał się usypiać ciche pola.

Żołnierze wyrwani z podziemi sycili wzrok przestrzenią i mrużyli oczy, spoglądając w śnieżną, grającą błyskami, dal. Serca mieli rozradowane i pełne rozrzewnienia — i radości dziecinnej, beztroskiej — prawdziwie żołnierskiej. Ci, którzy posiadali organki, lub harmonje znaleźli teraz wdzięczną chwilę do popisu. Śpiewano piosenki i radowano się z całej duszy.

Wreszcie po kilkunastu godzinach auta zatrzymały się w miasteczku, obecnie osadzie — wojskowej.

Tu dopiero o kilkadziesiąt kilometrów od czyhającej ustawicznie śmierci żołnierze jedli, spali — i śnili o nowych zwycięstwach. Ale po dwóch dniach dosyć już mieli odpoczynku.

— Strasznie nam się ckni na front, mawiali do harcerek, tłumiąc ziewanie.

A im bynajmniej się nie „ckniło".

Tegoż dnia w którym przybyły z pułkiem do koszar odwiedził pułkownika jego przyjaciel, doktór i kierownik miejscowego szpitala.

Oczywiście dowódca musiał się pochwalić przedewszystkiem kurjerkami.

— Nie masz pojęcia Tadek, co to za kozy, źle powiedziałem kozy, cukiereczki Moi oficerowie uszami strzygą, jak konie, ale ani mru... mru...

Doktór parsknął śmiechem:

— Widzi mi się, że biorą z ciebie przykład, he?

Ale pułkownik obraził się:

— Mój kochany, tylko sobie nie pozwalaj na głupie... no, rozumiesz.

Lecz doktór, siwy, jak i pułkownik, czerstwy staruszek, nie mógł się powstrzymać od serdecznego uśmiechu.

Ani mru, mru, ani mru, mru przedrzeźniał przyjaciela skrobiąc na palcach „marchewkę".

Uściskali się serdecznie na zgodę.

Dziewczęta siedziały w saloniku na kanapie i sofach milczace i zamyślone. Jedynie Hanka — dzikuska, która nie umiała nigdy być odrobinę poważną i skupioną brzdąkała jakąś niewyraźną melodję na fortepianie.

c. d. n.

uczenie, że zima i... starość ludzka, to nie śmierć, lecz tylko sen, po którym przebudzenie radosne do nowego życia, bo to „grzyb zimowy" (Collybia velutipes), rozpoczynający swe owocowanie po ostatnich deszczach jesieni i mnożący się, nieraz na potęgę, w najsroższy nawet mróz, pod śniegiem, pod sam koniec marca.

Grzyb zimowy, zwany w nauce polskiej „monetką aksamitną", jest grzybem bardzo smacznym, zdatnym do przyrządzania go, jak też i do suszenia i konserwowania w occie, czy słonej wodzie, jak borowik, czy pieczarka, wreszcie i do kiszenia w soli z cebulą, jak rydz.

Uzbierane przezemnie grzyby powędrowały wprzód w stanie takim, w jakim je zerwałem, to jest zamarznięte „na kość" i dźwięcznie a kruche, jak szkło, wzdłuż wszystkich stołów ogromnej sali jadalnej zakładu zdrojowego Nałęczowa. Idąc z rąk do rąk mnóstwa biesiadników, opisywane dokładnie głośnem słowem mojem, budziły sensacyjny wprost podziw!

— Jakto? świeże grzyby w końcu grudnia u nas, nie w Indjach lub w Meksyku?!...

A gdy napatrzono się i nasłuchano już dość, nadtopniałe od tylu oddechów ciekawskich grzyby obmyte, oczyszczone, pokrajane, utonęły w garnku. Po 15 minutach, t. j. skoro tylko pod działaniem ognia straciły już zapach surowizny, podbite masłem, wreszcie śmietaną z domieszką odrobiny mąki i w końcu posolone, gotowe były już oddać ostatnią swą posługę człowiekowi w postaci dużego półmiska pełnego niezmiernie wonnej i przesmacznej potrawy. Podano ją w czasie kolacji. Dostali jej po odrobinie uczestnicy wszyscy. Pochwałom i uznaniu nie było końca; poprostu jakaś dziwna radość przejasna strzelała z rozkraśnionych oczu i twarzy wszystkich, radość jakby z widoku cudu nagłego, czy czarów...

. . . .

...I czyż myślicie, że na tem koniec? Ale gdzież tam!... Wśród uczestników vis-à-vis mnie siedział jakiś pan, o miłej, łagodnej a rozumnej twarzy, przyciemnionej czarnemi okularami. Zrazu nie wiedziałem, kto to, bo ileż tu gości wespół z nami z całej Polski!

...Aż nagle ów pan miły zwraca się do mnie i mówi z gestem prośby:

— Profesorze! Ale pan napisze o tych cudach dla harcerzy dobrze?

Zaskoczony tym niespodzianym a radosnym efektem mej pracy i wysiłków, zacząłem pytać.. o Was, kochani. Bo pan ów, to przyjaciel Wasz najbliższy, redaktor „Harcerza"!

...Prawda! przecież nasi dzielni Harcerze nieraz na zimowych postojach głodują i — jakąż to ogromną mogliby mieć radość z dymiącej misy takich przepysznych „zimowych grzybów"!

...Więc z najrzewniejszą łzą w duszy podzięki Najdobrotliwszemu Bogu za łaskę, iż dozwolił mi wykorzystać naukę i pracę moją ciężkim trudem tylu lat zaparcia się zdobytą dla Was droga Harcerko i Harcerzu piszę ten oto „list z Nałęczowa" z życzeniem, byście z podanej tu nauki skwapliwie korzystając, jędrne ciało Wasze i czystego ducha ku lepszej, jaśniejszej doli Ojczyzny „grzybami zimowemi" posilali!

20 NIEDŹWIADEK.

Z WĘDRÓWEK PO KRAJU

(Wędrowny Obóz Instruktorski Ch. Mazowieckiej — powiat szczuczyński).

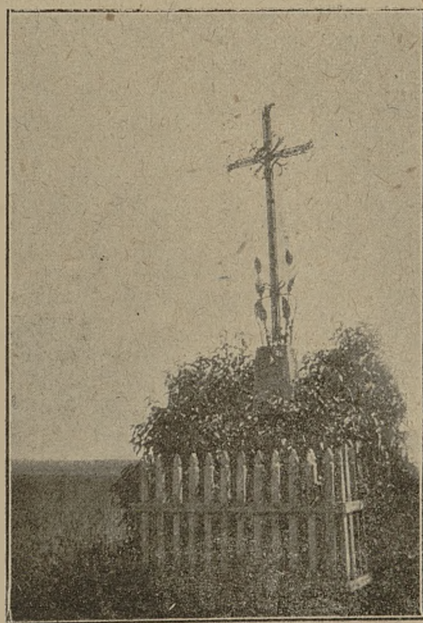
„Naszą Dwudziestką rok ten miota
Po Polsce wzdłuż i wszerz
Humor Jej służy i ochota
Więc śpiewa sobie też".



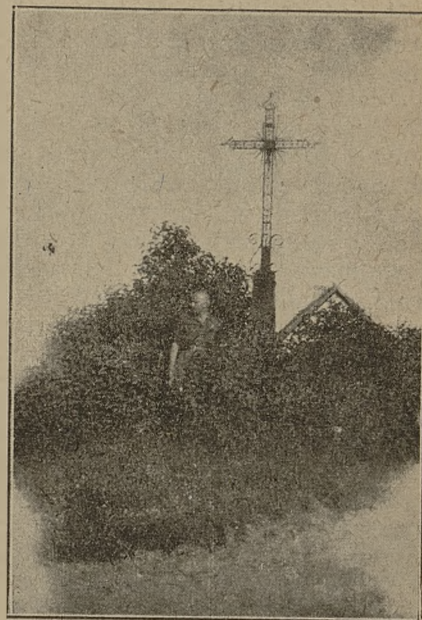
PŁYNIE piosnka, jedna z bardziej lubianych na kursie, nauczona przez Dwudziestaków, których jest 5. Śpiewamy idziemy dalej i dalej. Gościnność harcerskiego Kolna sięgnęła poza granice miasta, odprowadzili nas kawałek, a jedna z druhen nawet pojechała na rowerze z zastępem Żórawi do następnej wsi. Wilki poszły osobno, na nocleg do mająteczku Bagienica. — Już zaczynamy spotykać dwory, których nie było na Kurpiach. Wioski nie są tak schludne i milusie, jak kurpiowskie — trochę brudu.

Gdyby ktoś uniósł się w powietrze nad ziemią i bystrem okiem spojrzał na dół, zobaczyłby gromadki stale zbliżające się ku sobie. Jedna z nich, Żórawie, maszeruje z szybkością 7 klm. na godzinę (bo spieszy, żeby zrobić obiad dla żarłocznych Wilków), a druga robi 2 kroki na kwadrans, odpoczywając pod każdym dworem. To Wilki się nie śpieszą, ażeby Żórawiom dać czas na lepszy obiad. Obie grupy zeszły się w pięknym majątku Kumelsku. Przyjęcie bardzo wielkopańskie, w czasie jedzenia asystuje stale wielce elegancki lokaj, który bandę zarośniętych i zakurzonych włóczęgów traktuje, jak hrabiów i udzeilnych książąt. Wieczorem wielka uroczystość — rozpalamy pierwsze ognisko. Chwila, jak zwykle bardzo droga sercu harcerza. Niedźwiadek zapala ognisko, i każdy z chłopców tradycyjnie kładzie do ognia swoją gałązkę... Wszyscy siedzą wpatrzeni w płomienie, Niedźwiadek — wódz przemawia. — Powoli nastrój poważny ustępuje miejsca wesołemu i wszyscy zgodne głosy złączyli we wspólnej pieśni i długo jeszcze pola rozbrzmiewały naszym śpiewem i niosły go daleko w przestrzeń.

I znowu marsz naprzód w nowe, nieznane strony. Wchodzimy do Szczuczyna. Przy wejściu do miasta po obu stronach dwa cmentarze, po prawej prawosławny, wojenny. Miasto leży nad rzeką Wyssą, biorącą początek od granicy pruskiej. Miasto założył Stanisław Szczuka, referendarz koronny, a potem podkanclerzy Wielkiego Księstwa Litewskiego na mocy przywileju króla Jana III z dn. 9 października 1690 r. — Miasto przybrało nazwę Miasto Szczuki, później Szczuczyn. Zwiedzamy piękny kościół, zbudowany na pamiątkę zwycięstwa nad Turkami pod Wiedniem odniesionego; Jan III bowiem wychodząc na tę wyprawę ślubował dać znaczną sumę 200.000 zlp. na wystawienie kościoła. To też, gdy Bóg w przedsięwzięciu jego dopomógł, powróciwszy do kraju wyłożył fundusz na budowę kościoła w Szczuczynie. Zeszliśmy do podziemi Kościoła, gdzie oglądaliśmy trumny pochowanych tam zakonników i świeckich. Wewnątrz trumien widzieliśmy ciała nieraz doskonale zakonserwowane wraz ze strojami ówczesnemi, na które padł kurz, pleśń i szarzyzna wieków. W dużej dębowej trumnie, obitej adamaszkiem w kontuszu podpasanym litym pasem słuckim spoczywa sam podkanclerzy z majestatem i powagą. Przykry to widok — zarazem tak ciekawy — takby się chciało sięgnąć po tajemnicę śmierci.



Krzyż przydrożny koło dworu Bęćkowo. *(fot. B. Polkowski).*



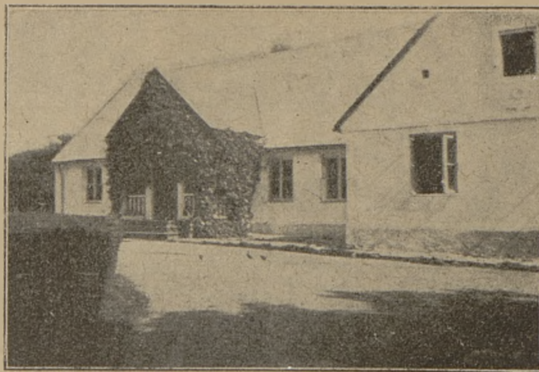
Krzyż przydrożny koło Korejwy. Obok dh. Niedźwiadek. *(fot. J. Marcinkowski).*

Szczuczyn przeszedł w spadku do Potockich, następnie do Łączyńskich, później sprzedany został Kisielnickim.

Handlowe znaczenie posiadał Szczuczyn za rządu pruskiego, kiedy był punktem środkowym pomiędzy Królewcem a Białymstokiem. Za Księstwa Warszawskiego dobrze jeszcze stał Szczuczyn — mieściła się tu podprefektura, komora celna, sąd pokoju, szkoła OO. Pijarów, która wydała wielu mężów światłych, między nimi ks. Jakóba Falkowskiego, rektora instytutu głuchoniemych w Warszawie. Z rozwojem cywilizacji Szczuczyn podupada i obecnie jest marną mieścinką na trzy czwarte żydziały, z bardzo niedogodną komunikacją.

Wyssa, acz mała i płytka, obmywa znakomicie łaknące wody nasze członki i przysposabia do marszu dalej. A dnia tego czekała nas nielada przyjemność, bo bardzo miła i serdeczna gościna w Bęckowie u pp. Skwarczyńskich. Dzień zakończyliśmy tańcami. Że też nam się chciało fikać po 26 km. marszu? c. d. n.

Odpoczynkiem był dzień następny. — Przemarsz zaiste ogromny, bo całe 5 klm. do majątku Korejwo, w którym ongiś rezydował Dziad Niedźwiadka. Urocze krajobrazy kojąco wpływają na usposobienie uczestników kursu i nikt nie przeczuwał groźnego niebezpieczeństwa, które się czaiło, by wreszcie spaść na nasze biedne głowy. Na dobrą sprawę już od rana działy się rzeczy niepokojące i tylko piękno przyrody mogło uśpić czujność Wilków i Żórawi. Najpierw wódz nasz, Niedźwiadek, naradzał się z Marcinem i Ciotką, później w Korejwie wydany został dziki rozkaz, aby każdy powiększył odcinek mapy, na którym byłaby i Korejwa, następnie wyżej wymienione towarzystwo wyruszyło na spacer, rzekomo w celu obejrzenia krzyża za wsią. Sympatyczna kolacja w bardzo miłym dworze pp. Korolców zakończyła dzień i nastała pogodna, jasna noc... Wszyscy w błogim nastroju udali się do stodoły, gdzie zapanowała cisza. Naraz drzwi otwarły się z ponurym skrzypem, dwa strzały przeszyły powietrze a po nich rozległ się mrożący krew w żyłach okrzyk: Alarm! Ruszyliśmy po 7 minutach pod ów wspomniany krzyż. Rozpoczęła się piękna gra „powstanie na Kubie". Przy blaskach



Dworek w Korejwie.
(*fot. B. Polkowski*).

gwiazd uganiali się chłopcy przez parę godzin po lesie Przez Grajewo tylko żeśmy przeszli, zatrzymując się na Mszę Świętą i obiad; byliśmy dość gościnnie podejmowani przez miejscowych harcerzy. Według podania Grajewo jest bodajże najstarszem osiedlem w Polsce, bo pamięta naszych pierwszych rodziców.

Oto podanie: „Po spełnieniu grzechu pierworodnego, Bóg wypędził winowajców z raju, poszli tedy w świat szeroki szukać chleba w pocie czoła i przeszedłszy znaczny obszar ziemi, trafili na to miejsce, gdzie dziś miasto jest zbudowane; a że położenie było urocze, tedy oboje wygnańcy, strudzeni wędrówką, postanowili tu odpocząć. Aby zaś uprzyjemnić chwilę swego odpoczynku, Adam rzekł do Ewy ,trzymającej w ręku lirę: „Graj Ewo!". Niewiasta posłuszna swemu mężowi, chcąc mu wynagrodzić te cierpienia, które podanem jabłkiem mu sprawiła, zagrała tak pięknie, że drzewa w lesie i ryby w niedalekiej rzece ze zdumieniem słuchały, Adam zaś, zapomniawszy o troskach, pomyślał sobie, że i na ziemi z dobrą żoną można znaleść szczęście". Od słów Adama ma pochodzić nazwa miasta. Grajewo dość znaczny punkt gospodarczy, położony na linji kolejowej, w pobliżu granicy z Prusami Wschodniemi, ma komorę celną, starostwo, dużo szkół.

STANISŁAW GIBESS.

POZNAJ PRZYRODĘ

(ciąg dalszy)

Muzyka i melodja w przyrodzie.

Zapewne lubisz słuchać muzyki skocznej, wesołej, to znowu smętnej, żałosnej, to pełnej szału, porywającej — śpiewów solowych i chóralnych. Szukasz wszędzie tego miłego ukojenia dla duszy. Muzyka daje odpoczynek spracowanym członkom, daje spokój i zapomnienie. Gdy się wsłuchasz, wczujesz w tony melodji, ogarnie cię jakiś bezwład, niemoc rozkoszna.

A czemuż szukasz tej muzyki wyśpiewanej tylko przez ludzi, wygranej przez nich na sztucznych instrumentach?

Równie piękną i cudną, równie rzewną, łagodną lub burzliwą znajdziesz w naturze — wszędzie na każdym kroku. Idź więc czuj i słuchaj, a może przyznasz mi, że te drobne uwagi, które poczynię, są prawdą.

Więc posłuchaj co ci wyśpiewają swym szumem krzewy, drzewa, — jak inaczej zaśpiewa do ciebie sad owocowy, a znowu inaczej stary park. Co za dziwne przenikliwe melodje, obudzi sosnowy lub świerkowy las — a znowu jakie ciche bajki szeptać będzie liściasty, mroczny bór. Z jakichś upojeń miłosnych zwierzy ci się młody, uroczy, pełen werwy i życia gaj.

Na wiosnę radość, wesołe dźwięki, wszystko przenikają. Życie rwie się, burzy potężną falą, wszystko szepce i śpiewa hymn życia, radości, miłości, upojenia, zwycięstwa.

Posłuchaj, jak poważne rozhowory prowadzą nietylko stare drzewa lecz i krzewy drobne, w znojny, upalny dzień lipcowy. Opowiadają sobie, a raczej śpiewają o tych niedawnych chwilach radości, o tem co było — przyglądają się sobie nawzajem Przystrojone już całkowicie w swe szaty, czynią wzajem uwagi, a wszystko robią powoli, z godnością, powagą i dumą dojrzałą.

Za chwilę nadejdą dni smutku. Otóż i jesień nadchodzi. Z pewnym lękiem, smutkiem, wszystko wspomina o cudnych, ubiegłych dniach. Trwożliwie poruszają drzewa stężałemi, twardemi listkami. Co chwila coś jakby jęk bólu, rozpaczy szarpie drzewami. I one się skarżą. Patrz zwisły gałęzie obmokłe, z cichą skargą opadają liście i jeszcze szeleszczą pod Twą stopą, jeszcze żal im życia.

A oto coraz częściej zimne podmuchy, poświsty wiatru głuszą wszelkie skargi, bóle, rozpacze, tylko czasami skostniałe od zimna krzewy i drzewa przysiadają naginane wiatrem, do ziemi sięgną; głuchym trzaskiem i pękaniem wołają gromkim głosem o pomoc. Dają znać, że żyją, że cierpienia znoszą. Posłuchaj — kiedy drzewo rąbią w lesie, posłuchaj — gdy z jękiem pada; czy nie odczujesz, nie zrozumiesz, że skarży się ono na to, że śmierć mu zadają...

A teraz skieruj swe kroki na łąki, na pola szerokie i znowu zależnie od pory roku, od pogody, inną usłyszysz muzykę. A ilu muzykantów gra zawsze, pewnie nie zliczysz. A jaka zgodna orkiestra! ten chór wieczorny zgodnych głosów żabich wszędzie wspomnieniem goni za tobą, przypomina ci dobre, złe chwile minionego życia, budzi na obczyźnie tęsknotę za krajem, za miejscem rodzinnem.

Czasami zazgrzyta jakiś fałszywy ton, lecz jakby zawstydzony milknie i cichnie. Pójdź kiedy i połóż się na ziemi, na skraju łąki lub wielkiego łanu zbóż i posłuchaj tych szeptów tajemniczych, a melodyjnych. Cicho brząka kłos, szeleści sucha słoma; cicho skarży się trawa, że tak małą jest. To znowu tysiące owadów przechadzają się wśród tych dziewiczych lasów z traw i ziół, a każdy innym głosem swym daje znać, że żyje, że się cieszy, że walczy z wrogiem, to wzywa pomocy lub zwycięża. Wokół roje ptactwa wysnuwają trele cudowne z maleńkich swych gardziołek.

W tem cisza groźna zapanowała. Wszystko przycichło, zamilkło objęte grozą. Jakby jakiś straszny wróg się zjawił. Uczucie strachu owładnęło wszystkiem. I tobie to niemiłe uczucie udziela się, i ty zaczynasz trwożnie spoglądać dokoła.

Posłuchaj także, co powie ci deszczyk drobny, wiosenny, majowy, a co jesienny kapuśniaczek, dlaczego przed pierwszym nie kryjesz się, a przed drugim uciekasz. Jak inaczej te krople wody, zależnie od pory roku, od warunków atmosferycznych, od przedmiotu na który padną, zastukają, inne wydobędą dźwięki.

A wiatr, to mistrz nad mistrze. Wszystko dla niego to instrument dęty. Ukołysze cię do snu, szepcąc dziwne bajki, rozbudzi żałosnym wyciem, wzbudzi w tobie smętek i tęsknotę. Zagra ci on i na stepie, i na łonie zboża, do wtóru dobierze gaje i bory.

Pewnie nieraz siedziałeś nad strumieniem, rzeczką, lub młynem wodnym. Z natężeniem dziwnem słuchałeś tego monotonnego bulgotania wody szmeru przesuwanego piasku, kamyczków, to szeptu cicho kołysanej wiatrem fali. Jak różne uczucia budziła w tobie ta muzyka, to ciszy, senności, to walki, to lęku.

Potężną, żywiołową orkiestrą — to rozpętana burza nawałnica. Tysiące muzykantów, ogarniętych dzikim szałem, to chęcią walki, zniszczenia, zwycięstwa, splątane jedną siłą, tworzą zespół straszny i potężny. Głową i cały się skłaniasz przed straszliwą symfonją. Za to, gdy przejdzie cisza — hymnu radości, hymnu triumfu, zapanuje dokoła wręcz przeciwne uczucia ogarną twą duszę.

Pójdź wczesnym rankiem w pole, do lasu, choćby ogrodu. Posłuchaj tej potężnej pieśni śpiewanej przez wszystkich i wszystko na cześć świata, na cześć słońca. Pewnie i swój głos dołączysz do ogólnego chóru. Inną pieśń usłyszysz w tych samych warunkach w południe, inną wieczorem, a inną w nocy.

Skromnych słów kilka moich, a raczej rzuconych luźno uwag, może zachęci cię, drogi czytelniku, iść posłuchać tej dziwnej muzyki przyrody i może wybierzesz jedną z tych melodji jako stały ton twej duszy. D. c. n.

GRY RUCHOWE

Szczypiorniak.

(dokończenie).

W samej grze przy **zatrzymywaniu, chwytaniu lub odbijaniu piłki wolno się posługiwać dowolną częścią ciała** z wyjątkiem nóg poniżej kolan.

W locie piłkę odbić można ręką, głową, plecami, udem i t. d. nie wolno jednak podudziem ani stopą.

Nie wolno: a) kopać piłki i zatrzymywać jej nogami poniżej kolan (wyjątek bramkarz, któremu wolno na polu bramkowem grać nogami);

b) przebiegać z piłką więcej niż 3 kroki nosząc ją stale w ręku;

c) dotykać piłki bezpośrednio więcej niż trzy razy w powietrzu (t. zw. podbijanie w powietrzu), jeśli nie odbiła się w międzyczasie o ziemię lub innego gracza;

d) prowadzić piłki (kozłować lub toczyć) raz lewą, raz prawą ręką; wolno natomiast prowadzić i toczyć tą samą ręką, jak długo się graczowi podoba;

e) po chwyceniu piłki z otoczenia lub kozłowania w obie ręce, nosić jej dalej biegiem. Piłkę po chwyceniu w obie ręce należy natychmiast oddać;

f) kozłować dwiema rękami więcej niż jeden raz;

g) przytrzymywać piłki przy ziemi;

h) chwytać piłki ponownie po wszelkich rzutach, jeżeli gracz sam wykonywał te rzuty, a piłka nie dotknęła potem żadnego gracza.

i) **przekraczać linji pola bramkowego;**

j) grać bramkarzowi nogami poza polem bramkowem;

k) popychać rozmyślnie graczy, podstawiać nogi, nadeptywać, obejmować wpół, chwytać za rękę, umyślnie uderzać piłką.

Za wszystkie przekroczenia od **a** do **j** dyktuje sędzia **rzut wolny pośredni.**

Za wszystkie przewinienia p. **k.** dyktuje sędzia **rzut wolny bezpośredni.** Jeśli zaś przewinienie nastąpiło na **polu karnem** — rzut karny, czyli **„trzynastkę".**

Gracza tak jednej jak i drugiej drużyny nie wolno wpychać na pole bramkowe.

Jeżeli, mimo wepchnięcia gracza atakującego na pole bramkowe, bramka została zdobyta, sędzia bramkę uznaje.

Bramka jest zdobytą gdy piłka całym swoim obwodem przekroczy linję bramkową bez względu czy to się działo przy ziemi, czy w powietrzu.

Po zdobyciu bramki grę rozpoczyna z połowy ta drużyna, która bramkę utraciła.

Rzuty z linji bocznej, z rogu, od bramki wolny bezpośredni i pośredni wykonuje się w sposób ten sam, jak **w piłce nożnej.**

Ważną rzeczą w szczypiorniaku jest

technika gry,

która jest identyczną jak w piłce koszykowej. Podania powinne być bardzo wysokie z większemi wysunięciami. Strzały do bramki powinne posiadać wielką siłę i szybkość. Strzelać powinno się jedną ręką oraz z pełnym obrotem strzelającego, a to ze względu na siłę wyrzutu oraz w celu zdezorjentowania przeciwnika co do kierunku.

Bieg odgrywa tutaj rolę prawie że decydującą i dlatego też walory te powinne być brane pod uwagę przy ustawianiu drużyny.

Pociągnięcia powinne być krótkie i szybkie a jednakowoż nie powinne forsować drużyny. Walkę należy przesuwać planowo i stopniowo. Grać dobrze lepszymi strzelcami ataku, zwłaszcza pod bramką przeciwnika.

Skrzydła powinne być równomiernie zatrudniane.

Taktyka gry

powinna być w pierwszym rzędzie zaczepna. Bramkarz, obrona i pomoc podają piłkę jaknajdalej do przodu. Duszą drużyny są zawsze napastnicy, którzy nadają grze tempo i są zazwyczaj głównymi zdobywcami punktów. Gra ataku powinna być bardzo szybka.

Pozatem taktyka poszczególnych graczy, ewentualnie pewnych ich grup, oparta jest na taktyce gry w piłkę nożną.

Na tem skończylibyśmy omawianie tej gry zasługującej na jaknajwiększe zastosowanie w drużynach i klubach sportowych młodzieży.

Przepisy dla szczypiorniaka nie są jeszcze ustalone i z tego też powodu nie podaję tymczasowych przepisów o „spalonym", ponieważ przepisy dla spalonego, proponowane przez Centralną Wojskową Szkołę Gimnastyki i Sportów w użyciu okazały się nieodpowiednie i zostaną napewno zmienione, gdyż rozwój akcji linji ataku będą tak krępowały, że stanie się ona niemożliwą, zwłaszcza dla drużyn młodych.

DRZAZGI SPORTOWE

Przed Olimpjadą.

976 zł. 83 gr. wpłynęło dotychczas na Fundusz olimpijski zbierany przez tyg. „Stadjon". Z drużyn harcerskich na liście figurują tylko I Milanowiecka Męska 2.50 zł. i I Drużyna Męska w Zagórzu 3.00 zł.

Czy czasami już nie zawiele?

Tymczasem słowo „Olimpjada" i „Amsterdam" coraz częściej słychać wokoło, coraz częściej spotyka się na łamach pism codziennych i perjodycznych.

Tych 976 zł. świadczy, że społeczeństwo nasze nietylko patrzy biernie na przygotowania, lecz współdziała czynnie. Suma ta to jednak kropla w morzu, ale to dopiero początek. Fundusze Szwajcarji, Francji czy też innych krajów zbierane na ten cel przekraczają w każdem państwie kwoty setki tysięcy ale my mamy ten brzydki zwyczaj, że podobne sprawy odkładamy na koniec i nie pamiętamy, że kto zaraz daje, daje podwójnie. Tak widocznie myślą wszyscy — harcerze powinni myśleć inaczej, a czy myślą inaczej pokażą przyszłe N-ra „Stadjonu".

Konto P. K. O. z zaznaczeniem „Na Fundusz Olimpijski" 74-98.

Znaczki olimpijskie zostały wydrukowane. Żądajcie wszędzie.

Kobiety wezmą udział w lekkiej atletyce w Olmpjadzie poraz pierwszy. Dotychchas tylko kobiety występowały na dwu Olimpjadach: w 1908 r. w Londynie (tennis i jazda figurowa na łyżwach) oraz w 1924 r. w Paryżu (tennis, szermierka, pływanie, sporty zimowe i pokaz gimnastyczny).

Nasze zawodniczki nie będą ostatnie napewno w tych zawodach. Niektórzy polegają na **Konopackiej.**

W innych państwach przygotowanie olimpijskie nie mniejsze niż u nas. I tak:

Belgja wysyła do St. Moritz drużynę hokejową, która wystąpi w składzie niemal identycznym ze składem, w jakim Belgja zajęła drugie miejsce na mistrzostwach Europy w Wiedniu. W jeździe sztucznej reprezentować będą Belgję panna de Sierberghe i Van Zeebroeck. Prócz tego w Igrzyskach weźmie udział drużyna bobsleighowa.

Węgry wysyłają do St. Moritz 4 łyżwiarzy, którzy zostaną wybrani z grupy olimpijskiej, obejmującej 19 zawodników.

Amerykańskie wioślarstwo będzie niezwykle licznie reprezentowane na Igrzyskach amsterdamskich. Stany Zjednoczone obsadzają bowiem wszystkie (7) biegi. Po nader intensywnym treningu osad uniwersyteckich nastąpi w dn. 6 i 7 lipca eliminacja na dystansie 2000 mtr. W przeciwieństwie do innych gałęzi sportu amerykańskiego, których przedstawiciele zamieszkają na wielkim okręcie „Prezydent Roosevelt", wioślarze będą zakwaterowani w Amsterdamie na lądzie stałym.

Australja pokłada wielkie nadzieje na młodym skuliście — 22-letnim H. R. Pearcie, który posiada wspaniałe tradycje wioślarskie, ojciec jego bowiem był wielokrotnym mistrzem Australji. Pearce ma 1.80 wzrostu, waży 82 klg. i posiada idealną budowę na wioślarza. Z 21 rozegranych dotychczas biegów, głównie handicapów, wygrał 15, a trzykrotnie był drugi. Pearce ma zamiar przed Olimpjadą startować na regatach w Henley.

Reprezentacja piłkarska Turcji przed Amsterdamem przejdzie 5-tygodniowy trening w Pradze.

Narciarze norwescy są trenerami olimpijskimi prawie wszystkich państw Europy. W Polsce pracuje Simonsen, we Francji — Petersen, we Włoszech — Lislegaard, w Czechach — Hansen.

A więc im bliżej, tem goręcej na horyzoncie sportowym, tem ciekawsze są wszelkie wiadomości o bezkrwawej walce narodów na ziemi holenderskiej

Chudy Lis.

Bolesną stratę poniósł sport polski: dnia 21 grudnia zginął bohaterską śmiercią **ś. p. Alfred Freyer.** Polska straciła jednego z największych sportowców, bezkonkurencyjnego długodystansowca.

Karjerę swą sportową rozpoczął w roku 1924. Pierwsze sukcesy odnosił w miejscowej „Dzikovji". Następnie przeniósł się do IFC. Katowice, a w końcu do „Polonji" warszawskiej. Tu trening i odpowiednia opieka sprawiły, że wkrótce stał się nie tylko posiadaczem licznych rekordów Polski, ale w każdej konkurencji, w której uczestniczył, zdobywał pierwsze miejsca. Cześć Jego pamięci!

W czasie Świąt Bożego Narodzenia zginął zamordowany przez bandytów **ś. p. Stefan Popiel.** Był on członkiem klubu „Cracovia". Kilkakrotnie reprezentował Polskę, grając na bramce. Do niedawna jeszcze uważany był za najlepszego niemal bramkarza w Polsce.

Razem z ś. p. **Berskim, Nussbaumem** i **Kleinadlem** straciła Polska w ubiegłym roku aż pięciu swych sportowców.

W kursie olimpijskim dla lekkoatletów ćwiczą następujący lekkoatleci: Baran, Buchała, Cejzik, Dobrowolski, Halicki, Jaworski, Kostrzewski, Meyro, Nowosielski, Smakulski, Sikorski, Szenajch, Trojanowski, Urbaniak, Wieczorek. Przytem Sikorski i Wieczorek przerwali ćwiczenia. Pierwszy zwichnął nogę, a drugi staw barkowy.

Oto takie **zawody narciarskie** odbędą się w **Zakopanem** w bieżącym sezonie.

6 stycznia: skoki na skoczni na Krokwi.
7 stycznia: mistrzostwo Tatr, bieg rozstawny.
8 stycznia: mistrzostwo Tatr, bieg zjazdowy.
14 stycznia: biegi dla juniorów.
15 stycznia: skoki dla juniorów na skoczni w Jaworzynce.
19 stycznia: bieg 50 klm. o mistrzostwo Polski.
20 stycznia: mistrzoswo Zakopanego zawody jubileuszowe S. N. P. T. T. Bieg 10 klm. Bieg pań o mistrzostwo Polski.
21 stycznia: skoki na Krokwi, zawody jubileuszowe S. N. P. T. T. Zakopane.
28 stycznia: biegi dla seniorów i juniorów.
29 stycznia: skoki dla seniorów na Krokwi.
2 lutego: skoki na Krokwi.
5 lutego: skoki dla juniorów w Jaworzynce.
12 lutego: skoki dla seniorów na Krokwi.
18 lutego: biegi dla juniorów i młodzieży.
19 lutego: skoki dla juniorów i młodzieży.
26 lutego: bieg 30 klm. o puhar T. K. U.

Jak mowa o narciarstwie to trzeba napisać o **drugim konkursie skoków** na skoczni (Krokwi) w Zakopanem. 1) Br. Czech (SNTT.) 44 m. 2) St. Sieczka (Sokół), 3) A. Krzeptowski (Sokół), 4) Słowik (niestow.) 5) Zaydel (3 p. s. podh.), 6) Motyka (SNTT.).

W Krynicy rozpoczął się **turniej hokeja lodowego** o mistrzostwo tego „grodu". W turnieju biorą udział kluby: Legja i WTŁ. z Warszawy, LTŁ. ze Iwowa, AZS. z Wilna i Cracovia z Krakowa. „Ma zamiar" Pogoń lwowska. Dotychczas odbyły się następujące spotkania: Legja — AZS. Wilno 3:0, LTŁ. — WTŁ. 6:1, Legja — Cracovia 14:1, WTŁ. — Cracovia 4:1, LTŁ. — AZS. 7:0. Koniec turnieju 4 b. m.

Żeby Was przekonać, że w zimie „uprawiają się" w Polsce nietylko sporty zimowe, przytoczę **wyniki meczów w piłkę nożną na Śląsku**, gdzie piłkarze grają całą zimę: AKS. — KS. 06 Katowice 2:1, 06 Mysłowice — KS. Rożdzień 7:2, KS. 06 Mysłowice (młodz.) — KS. Rożdzień 4:1. **W Gdańsku** również jest ruch na boisku piłkarskiem. Podczas Świąt była tam **Warta,** która „przerżnęła" (mówiąc popularnie) z SV. Szupo 2:3 oraz pokonała D. Sportklub 4:3. Lepiej sprawiała się **robotnicza reprezentacja Warszawy**, pokonując 7:2 **Freie Turnverein Schildlitz** i wychodząc na remis (3:3) **z robtniczą reprezentacją Gdańska.**

Zagranicą przygotowują się do Olimpjady, więc mało będę miał do napisania.

Rigoulot pobił rekord światowy w pchnięciu oburącz 165 klg. Na tym meetingu został również pobity rekord światowy w rwaniu oburącz przez ciężko-atletę bułgarskiego **Bosefa** — 109 klg.

J. M.



CO SŁYCHAĆ W Z.H.P.

TYDZIEŃ HARCERSKI W NIEŚWIERZU.

Oba hufce, żeński i męski, urządziły przy pomocy K. P. tydzień harcerski od 3—10 grudnia z dużym nakładem pracy i pomysłowości.

W sobotę 3 grudnia wieczorem przeciągnął przez miasto pochód drużyn harcerskich z lampionami i orkiestrą wojskową na czele, budząc na ulicach miasta niebywałą sensację.

W niedzielę rano była uroczysta msza harcerska z podniosłem kazaniem księdza kapelana; wieczorem w gimnazjum przy wypełnionej sali odbyła się akademja harcerska. Dzięki uprzejmości pułkownika , który okazuje dużą życzliwość Harcerstwu, przygrywała muzyka wojskowa. Po odczycie delegatki Naczelnictwa dhny Czajkowskiej, odbyły się deklamacje i bardzo udatne żywe obrazy i sceny z życia harcerskiego oraz wystawa bardzo starannie wykonanych przez harcerki robótek i zabawek choinkowych. Zabawki te przynoszą drużynom poważny dochód. Dla zaznajomienia z życiem i metodami harcerskiemi rodzice zostali zaproszeni na szereg zbiórek harcerskich.

We środę drużyny gimnazjalne urządziły obchód św. Mikołaja dla miejscowej dziatwy, a w sobotę drużyny seminaryjne dały przedstawienie „Orlęta". Dochód z tygodnia harcerskiego ma iść na wypełnienie zobowiązań organizacyjnych i na zasiłki na złoty — męski drużynowych i narodowy — żeński, na które bardzo licznie wybierają się druhny i druhowie.

Hufiec męski w Nieświeżu liczy 4 drużyny (130 harc.) a hufiec żeński 5 dr. (108 dr.) Władze szkolne odnoszą się do harcerstwa życzliwie, K. P. otacza drużyny opieką i stara się w pracy dopomóc, np. przez wynajęcie izby dla harcerek. Hufiec męski niestety izby nie posiada, ale pójdzie prawdopodobnie śladami energicznych druhen i izbę wynajmie.

LWÓW.

Ruch harcerski na terenie Lwowa obejmuje coraz szersze kręgi. Hufiec lwowski, liczący przed miesiącem 400 członków, wzrósł do 600. Harcerze zorganizowani są w 17 drnach podległych miejscowej Komendzie Hufca.

Praca obecna idzie w tym kierunku, by tworzyć t. zw. gniazda harcerskie, t. j. ośrodki złożone z trzech drużyn: wilcząt, właściwej drny harcerskiej (chłopców w wieku szkolnym) i starszych harcerzy (studentów, ludzi na stanowiskach i t. p.).

11.XII. odbyło się uroczyste poświęcenie proporca, oraz wieczorynka Czarnej XIII. Młoda to wprawdzie drużyna, ale robi nadzwyczaj miłe wrażenie. Wieczorynka urozmaicona popisami harcerzy zjednała sympatje rodziców i licznie zgromadzonych harcerzy innych drużyn. (Drużynowy pd. Witkowski, przyb. Zagłoba).

Równie 11 odbyła się uroczysta akademja ku czci ś. p. ph. Władysława Szuszkiewicza. W imieniu Harcerstwa skreślił Jego owocną działalność na niwie społecznej dh. rektor Dr. Niemczycki.

W ostatnich dniach zaczęła się organizować drużyna żeglarska. Jedna zgrabna łódź już jest Inne mają harcerze budować. Łodzie będą stać na stawie gródeckim, gdzie też drużyna będzie musiała wyjeżdżać na ćwiczenia. Zatem mimo trudnych warunków — braku własnej rzeki budzą się jednak usiłowania do stworzenia i we Lwowie drużyn wodnych.

GRODZICE.

Miejscowe drużyny urządziły dn. 27.XII opłatek.

GRODNO.

I M. D. H. im. króla St. Batorego urządziła ślizgawkę.

SZCZEKOCINY.

Istnieje hufiec, komendantem którego jest dh. J. Brzeziński. Hufiec liczy 92 drh. w 3 drużynach.

I im. T. Kościuszki przy Gimnazjum, II im. J. Poniatowskiego przy szkole powszechnej oraz III im. A. Czarnieckiego — wiejska.

ćwików jest — 1, wywiadowców — 4, młodzików — 43, sprawności — 23. Oprócz drużyn męskich istnieją 2 żeńskie; I im. E. Plater przy gimnazjum oraz II im. Kr. Jadwigi przy Szkole powszechnej.

TUCHOLA.

Staraniem drny harc. miejscowej szkoły wydziałowej odbyło się przedstawienie.

STAROGARD.

Donoszą nam, że II D. H. w Starogardzie urządziła dnia 17.12 wspólną uroczystość wigilijną o wybitnym charakterze narodowo-religijnym, co świadczy dodatnio o panującym wśród młodzieży zdrowym polskim duchu.

CIESZYN.

Hufiec cieszyński urządził uroczystość gwiazdkową, na której program złożyły się: żywe obrazy, przedstawienie, popisy lekkoatletyczne, piramidy, śpiewy, deklamacje. Następnie po herbatce rozdano podarki, a wreszcie Kom. Ch. W. Jordanówna odebrała od harcerzy przyrzeczenie.

KRÓLEWSKA HUTA.

Odbyła się uroczystość przyrzeczenia harcerskiego.

ŁÓDŹ.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia, Harcerstwo łódzkie zorganizowało „Dzień najbiedniejszych" — składając drobne upominki, które rozdano ubogim zebranym w lokalu K. Ch. dn. 23 grudnia. Następnie przemówił do „najbiedniejszych" ks. kapelan St. Nowicki, poczem łamano się opłatkiem.

Dn. 2 stycznia odbyła się choinka dla najbiedniejszej dziatwy.

WĄBRZEG.

III wąbrzeska D. H. dała przedstawienie p. t. „Fortele Michasia".

SANDOMIERZ.

Przy hufcu harcerskim powstała drna: żeglarska w postaci dwu luźnych zastępów: jeden przy I drnie (gimnazjalnej), prowadzony przez dha G. Pietraszewskiego, drugi przy drnie IV (szkoły powszechnej) pod kierownictwem dh. A. Kozłowskiego.

Obaj ci druhowie byli w roku zeszłym w obozie morskim hufca syberyjskiego na Helu.

Drużyna ta liczy dwudziestu ludzi. Rozwój jej idzie w szybkiem tempie naprzód. Zainteresowanie morzem w zastępach wielkie.

TO I OWO

JAK ŚPIĄ ZWIERZĘTA?

Wszyscy zapewnie znają i zauważyli szczególny ruchu, wykonywany przez psa, układającego się do snu. Oto zwykle obraca się on kilka razy dookoła samego siebie, by po chwili wyciągnąć się w najodpowiedniejszym dlań kierunku. Przyrodnicy zapewniają, iż ruch ten jest przyzwyczajeniem z odległej nader przeszłości psiego rodu, gdy psy żyły w stanie dzikim.

Wtedy owe obracanie się dookoła siebie było celowe, gdyż pies uginał tym ruchem wysoką gęstą trawę stepową a następnie dopiero układał się, do niedawna przypuszczano, że małpy człekokształtne sypiają tylko na boku, lecz ostatnio przekonano się w ogrodach zoologicznych, że orangutan sypia również wyciągnięty na wznak, czyli w postaci, która dotąd, zdawała się, była znaną jedynie człowiekowi. Natomiast żyrafy, jelenie i dzikie kozy, sypiają w postawie stojącej. Konie również odpoczywają we śnie przeważnie stojąc. Nosorożec, hipopotam i świnia układają się do snu na bok, gdyż nie mogą zginać kończyn. Niedźwiedzie nie mają pod tym względem żadnych przyzwyczajeń i w ogrodach zoologicznych ujrzeć można śpiącego misia rozmaicie do snu ułożonego.

OGRZEWANIE MORZA.

Zimno się robi na samą myśl o kąpielach morskich, w grudniu. A jednak niemiecka plaża w Westerland, na wyspie Sylt, marzy o zorganizowaniu sezonu zimowego, równie świetnego jak letni.

Gdy zaczną się zimna, kabiny kąpielowe będą ogrzewane, jak również kryte korytarze prowadzące do wybrzeża. Sztuczne słońca, ogromne radjatory elektryczne ustawione będą wzdłuż plaży i umożliwią amatorom kąpieli miłe pluskanie się w letnich falach morskich.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł, miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Redaktor urzęduje w środy i piątki od 18 — 19. Sekretarjat Redakcji urzęduje w poniedziałki i wtorki od g 13 do 14,30 i w piątki od 17 do 18.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., ⅛ strony — 30 zł.

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* REDAGUJE KOMITET. REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: *E. Ryszkowski.*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99. DRUK. M. S. WOJSK.